

BEZPŁATNY DODATEK NA BEATYFIKACJĘ

# niedziela

TYGODNIK KATOLICKI OD 1926



MARKOWA  
10 WRZEŚNIA 2023

BEATYFIKACJA  
JÓZEFA I WIKTORII  
ULMÓW Z DZIEĆMI

Kard. Marcello Semeraro specjalnie dla *Niedzieli*

# Samarytanie z Markowej

Rodzina Ulmów otworzyła drzwi swojego domu i to „otwarcie” stało się wydarzeniem, które sprawiło, że weszła na wyższy poziom heroicznego praktykowania świętości.

**K**ilka miesięcy po tym, jak przyszedłem jako prefekt do Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych, wśród pierwszych spraw, które było mi dane w tej roli analizować, była ta dotycząca męczeństwa małżonków Józefa i Wiktorii Ulmów razem z ich sześciorgiem dzieci, do których należało dołączyć siódme nienarodzone dziecko.

Przypadek ten był z pewnością niecodzienny nie tylko ze względu na to, że chodzi tutaj o męczeństwo. Jak często powtarza Ojciec Święty, męczennicy są wszędzie, a dzisiaj jest ich więcej niż u początków Kościoła. Wyjątkowość polega przede wszystkim na tym, że chodziło o całą rodzinę, a elementem wspólnym, obok solidarności krwi, stało się również świadectwo dane Chrystusowi aż do daru własnego życia. Nie ma wątpliwości, że to wydarzenie, które szybko stało się znane, zawiera w sobie walory: ludzki, narodowy i społeczny. Patrząc na rodzinę Ulmów, możemy zobaczyć w ich życiu najlepsze cechy narodu hojnego, kochającego życie i kulturę, który buduje własne istnienie na wierze ojców; jest to element, który do dziś stanowi integralną część polskiej tożsamości narodowej. Natychmiast go dostrzegłem przy trzech okazjach, które mi się przydarzyły w ciągu ostatnich lat, kiedy przybywałem na polską ziemię, aby przewodniczyć obrzędowi beatyfikacji w imieniu papieża. Myślę o beatyfikacjach: kard. Stefana Wyszyńskiego i s. Elżbiety Róży Czackiej 12 września 2021 r. w Warszawie, ks. Jana Machy 20 listopada 2021 r. w Katowicach oraz męczenniczek elżbietanek 11 czerwca 2022 r. we Wrocławiu.



Kard. Marcello Semeraro

W przypadku zabójstwa rodziny Ulmów występuje jednak charakterystyczna cecha „małego Kościoła” – rodziny, w której wspólnym mianownikiem były słowa Jezusa: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13), a czyni to nie w zgiełku i hałasie, ale w prostocie codziennego życia. W rzeczywistości mamy tutaj do czynienia z rodziną, która utrzymywała się z własnej pracy w polu na małym gospodarstwie. Józef, ojciec, trudnił się również sadownictwem, a także nauczył się hodować pszczoły i jedwabniki. Jego pasją była fotografia, dzięki której mamy dzisiaj wizualne świadectwa ich codziennego życia: pracy, wspólnej modlitwy, opieki nad dziećmi i ich wychowania, a także świadectwa życia w wierze. Pielęgnowali również ludzką nadzieję na lepszą przyszłość, poprawiając własne warunki bytowe. Ich postawa była podziwiana przez wszystkich, a rodzina była otoczona szacunkiem wspólnoty lokalnej. Józef był człowiekiem

miłym, inteligentnym i wszechstronnym. Podobnie jak jego żona, Wiktorii, osoba wrażliwa i inteligentna... Jedno z pierwszych zdjęć, które przedstawia ich razem, ukazuje dwie osoby, które siedzą i wzajemnie się obejmują: Wiktorii z oczami skierowanymi w dół w postawie słodkiego zaufania, a Józef ze wzrokiem skierowanym do przodu i szczęśliwą twarzą!

To wszystko można by nazwać świętością z sąsiedztwa, jak napisał Ojciec Święty w swojej adhortacji apostolskiej o powołaniu do świętości w świecie współczesnym, zatytułowanej *Gaudete et exsultate*. Czytamy w niej: „Nikt nie zbawia się sam, jako wyizolowana jednostka, ale Bóg przyciąga nas, biorąc pod uwagę złożoną sieć relacji międzyludzkich, które się nawiązują we wspólnocie ludzkiej: Bóg zechciał wejść w dynamikę ludową, w dynamikę ludu. Lubię dostrześć świętość w cierpliwym ludzie Bożym: w rodzicach, którzy z wielką miłością pomagają dorastać swoim dzieciom, w mężczyznach i kobietach pracujących, by zarobić na chleb (...). W tej wytrwałości, aby iść na przód, dzień po dniu, widzę świętość Kościoła walczącego. Jest to często «świętość z sąsiedztwa», świętość osób, które żyją blisko nas i są odbłaskiem obecności Boga, albo, by użyć innego wyrażenia, są «klasą średnią świętości»” (n. 6-7).

Wydaje mi się, że te słowa Ojca Świętego pasują doskonale do rodziny Ulmów. W ich przypadku jednak dzieje się coś, co sprawia, że ten rodzaj świętości – który jest ideałem i powołaniem dla każdego – może wspiąć się na inny, wyższy poziom. I to „coś” nie przynależy do cykli czy dynamik natury, do których Ulmowie, jako rolnicy, byli przyzwyczajeni. Przynależy raczej do łaski Bożej, która pozwala zwyciężyć i przewyższyć ludzką wolność, która, choć jest



Józef Ulma

zdolna do wielkodusznych porywów, okazuje się również zdolna do niebezpiecznych zachowań. Wolność człowieka, jeśli jest zdolna do wielkiego otwarcia, jest również zdolna do budowania barier, a wszystko to z odpowiedzialnością osobistą, ale także zbiorową i historyczną w swoich przewrotnych skutkach.

W 1939 r., gdy doszło do napaści Niemiec na Polskę, dramat wojny, zwiastujący ból i śmierć, zaczął ogarniać także rodzinę Ulmów. Kilka lat później, prawdopodobnie wiosną 1942 r., kiedy masowo wywożono Żydów z getta warszawskiego do obozów zagłady, do drzwi tej katolickiej rodziny zapukały dwie rodziny żydowskie z prośbą o pomoc. Na decyzję nie trzeba było długo czekać: „Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną” (Ap 3, 20). Rodzina Ulmów otworzyła drzwi swojego domu i to „otwarcie” stało się wydarzeniem,

które sprawiło, że weszła na wyższy poziom heroicznego praktykowania świętości.

Wybór, którego dokonali Józef i Wiktoria Ulmowie, był inspirowany przypowieścią o miłosiernym Samarytaninie,



Wiktoria Ulma

której tekst był podkreślony w ich Biblii. Tak jak ewangeliczny Samarytanin nie należeli oni do narodu żydowskiego, ale w heroiczny sposób realizowali przykazanie miłości bliźniego aż do oddania własnego życia za prześladowanych braci, co przyniosło im oficjalne uznanie w Izraelu jako Sprawiedliwym wśród Narodów Świata. Ich miłość była „prawdziwą miłością”. Święty Augustyn naucza, że miłość zwycięża tylko wówczas, gdy jest nie fałszywa, ale prawdziwa. Mówił tak, mając na myśli męczeństwo św. Wawrzyńca, ale z pewnością odnosi się to także do rodziny Ulmów, i właśnie ta *caritas vera* – miłość prawdziwa – rozpętała gniew prześladowcy. Im bardziej Ulmowie – można to sprawdzić na podstawie relacji świadków – dawali dowód tej szczególnej odwagi płynącej z ich

wiary, tym bardziej bezwzględni stawali się ich oprawcy. To właśnie wiara chrześcijańska wzbudziła w nich miłość do tych, których św. Jan Paweł II nazwałby „starszymi braćmi”. W rzeczywistości Ulmowie wybrali nie tylko dawanie świadectwa o Chrystusie, ale także obronę „korzenia”, z którego narodził się Mesjasz (por. Rz 11, 16-18).

Co więcej, w ich męczeństwie, jak to zostało zauważone w procesie beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym, ponownie pojawiły się postaci „niewinnego świętego” i łaska „chrztu krwi”: jest to przesłanie bardzo aktualne szczególnie w dzisiejszym kontekście, w którym obrona życia, zwłaszcza w obliczu szerzącej się aborcji, przyjmuje znamiona pilnego przekazu dla współczesnego człowieka.

W dniu ich beatyfikacji jestem wdzięczny Panu Bogu za tę opatrnościową możliwość, którą mi daje. Jestem także wdzięczny za wyrazy braterstwa i zainteresowanie, które okazał arcybiskup przemyski Adam Szal w godnym przygotowaniu tego szczególnego wydarzenia. Uczucia, które w związku

z uroczystościami wypełniają moje serce, odnoszą się właśnie do aspektów, które starałem się tutaj wyrazić: rodzina Ulmów była zjednoczona nie tylko wiarą i łaską chrztu, ale także łaską sakramentu małżeństwa. Dlatego beatyfikacja Ulmów zaprasza nas wszystkich do przezwyciężenia nieco indywidualistycznej koncepcji świętości przez rozważenie jej wymiaru wspólnotowego, w świetle słów Jezusa: „Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18, 20). **n**



Wiktor i Józef  
Ulmowie

# Pobożni, szlachetni, heroiczni

Z abp. Adamem Szalem, metropolitą przemyskim, rozmawia ks. Jarosław Grabowski.

.. Ks. Jarosław Grabowski: **Beatyfikacja rodziny Ulmów to wydarzenie bez precedensu, ponieważ w jednym akcie beatyfikacyjnym do chwały ołtarzy zostanie wyniesiona cała rodzina. W jaki sposób to wydarzenie może przekroczyć granice nie tylko Markowej, ale też archidiecezji przemyskiej? Co zrobić, aby beatyfikacja stała się wydarzeniem naprawdę powszechnym, globalnym, ogólnopolskim?**

**Abp Adam Szal:** Rzeczywiście, obserwujemy bardzo duże zainteresowanie beatyfikacją rodziny Józefa i Wiktorii Ulmów. Odpowiadając na to pytanie, chciałbym się odwołać do słów, które wypowiedział kard. Robert Sarah, kiedy miałem okazję być u niego, aby go zaprosić na tę uroczystość. Właśnie wtedy powiedział, że beatyfikacja rodziny Ulmów jest niepowtarzalną okazją do tego, aby zająć się sprawą rodziny, która jest w kryzysie na całym świecie, szczególnie w Europie Zachodniej. Wypowiedź księdza kardynała jest potwierdzeniem także naszych, diecezjalnych zamierzeń duszpasterskich na czas po beatyfikacji. Roboczo mamy pewien pomysł, żeby realizować taki zamiar, takie hasło: „Czas na rodzinę”. To hasło ma znaczenie wieloaspektowe, mianowicie chodzi o zwykły czas, o to, żeby rodzina miała dla siebie po prostu godziny, dni, tygodnie. Tego czasu nam brakuje. Chodzi o to, żeby dzieci miały czas dla starszych rodziców; żeby rodzice mieli czas, oderwali się może



Marian Sztajner/Niedziela

**Abp Adam Szal**

nawet od jakichś godziwych rozrywek, i przeznaczyci go na rozmowę z dziećmi, na wycieczkę ze swoimi pociechami, na czytanie, na oglądanie, na zwiedzanie jakiegoś muzeum. I oczywiście, na sprawy religijne, to jest priorytet.

Ale jest też drugi bardzo ważny aspekt – mamy opracowany projekt społeczno-religijny, który ma na celu obronę rodziny; chodzi o przygotowanie do życia w rodzinie. Te inicjatywy mają także uruchomić różne pomoce rodzinom, które są w kryzysie czy po prostu potrzebują pomocy materialnej. Czas na rodzinę... Specjalnie podkreślam słowa „czas NA rodzinę” – nie dla rodziny; może to trochę niegrammatycznie, bo można byłoby powiedzieć: czas DLA rodziny, ale chodzi o to, żeby skłonić nas do zwrócenia uwagi na rodzinę.

.. **Skąd się wziął ten pomysł?**

Nie tak dawno miałem okazję gościć byłego rabina z Paryża, Jeana-Marie Élie Setbona, który nawrócił się na katolicyzm. Powiedział coś bardzo ciekawego. A mianowicie

to, że po II wojnie światowej Żydzi, którzy ocalili z Holocaustu, zebrali się we Francji i zastanawiali się, jak zachować swoją tożsamość, jak się umocnić. Postanowili wtedy podjąć taką myśl: odrzucamy wszystkie plany, wszystkie przedsięwzięcia i jeden rok przeznaczamy dla naszych rodzin. Ten były rabin zaznaczył, że zaowocowało to tym, iż ludzie się zbierali razem, gromadzili, i zajęli się dziećmi: ich wychowaniem, wykształceniem, i że to, według niego, procentuje do dzisiaj. To była jedna z przesłanek, które nas skłoniły do podjęcia takiej inicjatywy. Tą inicjatywą dzielimy się wszędzie, także w ramach prac Komitetu Prezydenta RP ds. Obchodów Towarzystwa Rodziny Beatyfikacji Rodziny Ulmów, który ma na celu nie tylko zorganizowanie samej beatyfikacji, ale i promocję wydarzeń wokół niej. I przekazaliśmy ten temat do tego komitetu, zwłaszcza do Ministerstwa Rodziny, żeby w jakiś sposób też na tę sprawę uwrażliwić.

Rodzina Ulmów żyła w ekstremalnie trudnych czasach. Józef i Wiktorina byli w związku małżeńskim. Była to rodzina praktykująca, bardzo światła. Mimo że było to przed wojną i mieszkali na wsi, byli otwarci na nowe rozwiązania, także gdy chodziło o kulturę, uprawę roli; czytali Pismo Święte, czytali w ogóle...

.. **Czy rodzina Ulmów może być przykładem dla współczesnych rodzin? Przecież oni żyli w zupełnie innych czasach...**

Ale są elementy wspólne, uniwersalne. Przede wszystkim jest wspólnota małżeńska, jedność małżeńska, otwartość na życie. To są →

→ cechy obecne w chrześcijaństwie od 2 tys. lat, aktualne w każdym czasie. Oczywiście, rodziny miały różne kryzysy, pojawiały się problemy, ale zawsze najważniejsze były jedność małżeńska, wierność, przyjmowanie życia. Ważne jest też to, że rodzina Ulmów nie była zasklepiona sama w sobie, tzn. nie myślała tylko o swoim bezpieczeństwie czy o tym, żeby mieć wygodne życie... Żeby zrozumieć perspektywę tamtego pokolenia, proszę zauważyć, że ich bohaterstwo, heroizm polega na tym, że byli otwarci na drugiego człowieka. Dla mnie wzruszające jest zdanie, które Józef Ulma wypowiedział w momencie, kiedy znajomi zwracali mu uwagę, żeby uważał, bo czuli – albo wiedzieli – że przechowuje Żydów. Odpowiedział im wtedy: „Przecież ich nie wyrzucę, to też są ludzie”. To jest piękne i mocne świadectwo; wiedział, że ma rodzinę, dzieci, jakąś tam perspektywę, a jednak podjął ten trud.

.. **Ulmowie byli rodziną niezwykle pobożną. Dzisiaj mamy z tym problem. Ostatnie statystyki mówią, że jesteśmy narodem coraz mniej pobożnym. Co jest przyczyną takiego stanu rzeczy?**

Na pewno na to zjawisko składa się wiele czynników, a jednym z nich jest to, że współczesny człowiek niesamowicie ufa rozwiązaniom technicznym, socjologicznym, politycznym – rozwiązaniom, które powodują, że ma on jakąś stabilizację. I od tego momentu jest już tylko krok od stwierdzenia: to po co nam Pan Bóg? Po co nam przykazania? Przecież jesteśmy wolni, możemy o sobie decydować. Taka narracja towarzyszy różnym zachowaniom, ludzie mówią: mam prawo do tego, mam prawo do tamtego.

Mamy pewne świadectwa, wspomnienia ludzi, którzy żyli w bardzo ekstremalnych warunkach w obozach czy łagrach, na zesłaniu. Zauważmy, że w obliczu tych niebezpieczeństw ludzie zwracali się do Pana Boga. Te trudności wyzwalały pewien heroizm wiary. Myślę,



Ślub Wiktorii i Józefa Ulmów, 7 lipca 1935 r.

że teraz – nawet w obliczu wojny na Ukrainie – bardzo trudno jest dotrzeć do współczesnego człowieka, by uświadomił sobie, że nie wszystko zależy od niego.

.. **W jaki sposób zatem dotrzeć do człowieka, skoro wydaje mu się, że właściwie ma już wszystko...**

To, prawda że człowiek ma dzisiaj wszystko, ale nie to jest utrudnienie. Uważam, że najtrudniejsze jest to, iż w pewnym momencie została przełamana pewna bariera: ludzie nie czują potrzeby szukania sensu, szukania Pana Boga. I to obserwujemy. Widzimy postawy choćby mieszkańców Ukrainy, mamy czasami okazję rozmawiać z siostrami zakonnymi czy z księżmi,

którzy stamtąd przyjeżdżają. Pytam ich wtedy, jaka jest postawa Ukraińców. I spotykam się z takim stwierdzeniem, że owszem, są ludzie, którzy bardzo dużo się modlą, adorują Najświętszy Sakrament, proszą o łaskę, dar pokoju, ale jednocześnie, że nie zwiększyła się liczba ludzi w Kościele na Ukrainie mimo tych bardzo ekstremalnych warunków...

.. **Czyli zasada: „Jak trwoga, to do Boga” nie działa?**

Nie, nie sprawdza się. Ale wracając do Ulmów, jest takie piękne świadectwo, które jest związane z przyjściem na świat jednego z ich dzieci. Wtedy do pomocy przysłała pani Stanisława Kuźniar (niedawno



zmarła). W rodzinie Józefa i Wiktorii było już kilkoro dzieci, żona była świeżo po wydaniu na świat kolejnej pociechy, więc potrzebowała trochę odpoczynku. Pani Kuźniar pomagała zatem tej rodzinie i ona zauważyła, że Józef modlił się razem z dziećmi. I to jest taka piękna katecheza i takie świadectwo, że oni to, co czynili, nie spełniali z wyrachowania, tylko po prostu to było owocem ich wiary.

.. Józef Ulma, jak mówią świadkowie, był wzorem ojca. Klękał z dziećmi do modlitwy. Dzisiaj to się zmieniło, często nauczycielami modlitwy są katecheci. Z czego wynika fakt, że coraz rzadziej można spotkać rodziców, którzy uczą swoje

*Ulmowie to, co czynili,  
nie spełniali z wyrachowania,  
to było owocem ich wiary.*

**dzieci modlitwy? Czy to jest skutek utraty wiary?**

Dzisiejsza sytuacja rzeczywiście jest trudna. Myślę, że sprawy religijne mogą nieco przegrywać z konkurencją, którą stanowią takie zjawiska, jak media, styl współczesnego życia. Wracam do tego hasła: „Czas na rodzinę”. Czas dla rodziny. Wtedy ludzie mieli – zabrzmi to paradoksalnie – więcej czasu dla siebie. Dlaczego? Dzisiaj złodziejem czasu są powszechnie dostępne środki

przekazu. Ludzie mają środki, które mają pomagać, a one właściwie kradną nam chwile, które moglibyśmy przeznaczyć dla dzieci. Potrzebujemy czasu dla siebie. Jeżeli kradniemy go Panu Bogu czy dzieciom lub rodzicom, to wtedy naprawdę przegrywamy.

.. Wśród błogostawionych jest także nienarodzone dziecko, które Wiktorii nosiła pod sercem w chwili egzekucji. Beatyfikując to dziecko, które nie zdążyło przyjść na świat, Kościół daje bardzo jasny sygnał, że zawsze stoi po stronie życia. Kto, zdaniem Księdza Arcybiskupa, dzisiaj jest bardziej przekonujący w tej ostrej debacie światopoglądowej na gruncie polskim, w tej batalii między zwolennikami aborcji i jej przeciwnikami?

Pan Bóg w jakiś właściwy sobie sposób doprowadził do tego, że ta beatyfikacja jest teraz, że właśnie teraz Stolica Apostolska zaaprobowwała prośbę archidiecezji o beatyfikację wszystkich dzieci razem z rodzicami. Jedna z pierwszych próśb dotyczyła sześciorga dzieci, ale potem szybko wzięto pod uwagę to nienarodzone, a pewnym argumentem były dla nas niewinne dzieci zamordowane przez hitlerowców. Szacunek dla życia, także dla dziecka nienarodzonego, jest fundamentalną sprawą, którą trzeba popierać. Według mnie, każde pochylenie się nad dzieckiem, każda inicjatywa związana choćby z promocją wielodzietnych rodzin, każde zainteresowanie się dziećmi jest obroną życia – od poczęcia do naturalnej śmierci. I ważne jest to, żebyśmy w tej obronie życia współpracowali, ukazując piękno życia.

Opowiem pewną prawdziwą historię. Podczas ostatniego pobytu w Rzymie szliśmy razem z księdzem postulatorem ulicą koło Bazyliki Matki Bożej Większej. Padał wtedy drobny deszcz. Widzieliśmy, że idzie rodzina. Mąż i żona, która trzyma przy sercu małe dziecko i je ochrania przed deszczem. I gdy staliśmy przy czerwonym świetle, zapytaliśmy, →

→ skąd oni są. Okazało się, że są z Francji, ale ona jest z pochodzenia Włoszka, a jej mąż jest z Ameryki Południowej. Miałem wtedy w ręku obrazek Ulmów z modlitwą w języku angielskim. Dałem im go i tak od słowa do słowa w pewnym momencie zaczęliśmy rozmawiać o rodzinie, o ich rodzinie. Kobieta, patrząc na obrazek Ulmów, powiedziała: „My też chcielibyśmy mieć tyle dzieci. Bo my traktujemy każde dziecko jako dar Boży”. Przepiękne było to stwierdzenie tej bardzo młodej rodziny z zachodniej Europy. Są więc piękne rodziny, które trzeba pokazywać. Trzeba pokazywać pewien ideał, bo zauważmy, że choćby w mediach narzuca nam się obce ideologie, widzimy ukrytą promocję czy to zachowań niezgodnych z Bożymi przykazaniami, czy choćby niepełnej rodziny. Przez bohaterów filmów czy seriali gloryfikuje się, a bywa też, że promuje się jakieś niewłaściwe zachowania i modele związków.

#### .. Rodzina często ukazywana jest jako patologia...

Rzeczywiście tak jest przedstawiana, dlatego potrzebujemy dzisiaj silnej promocji normalnej, szczęśliwej rodziny. Myślę, że taką szczęśliwą rodziną byli Ulmowie.

#### .. To paradoks dzisiejszych czasów, że normalne i szczęśliwe rodziny trzeba promować. Proszę powiedzieć, co jeszcze wyróżniało rodzinę Ulmów?

Jeszcze jedna rzecz, która często się pojawia, to pytanie o postawę Józefa i Wiktorii, gdy chodzi o niebezpieczeństwo, którego byli świadkami w odniesieniu do swojej rodziny, gdy przyjmowali Żydów i im pomagali. Kiedyś rozmawiałem z relatorem rzymskim naszej sprawy, o. prof. Zdzisławem Kijasem, franciszkaninem. Zadałem mu pytanie: „Niech ojciec powie: jakim jednym słowem określiłby rodzinę Ulmów?”. I ku mojemu zaskoczeniu odpowiedział, właściwie niewiele się zastanawiając: „odpowiedzialność”. Pomyślałem sobie, że przecież są ludzie, którzy mogą powiedzieć: jak oni byli

odpowiedzialni, skoro ryzykowali życiem swoich dzieci? Ale tak patrząc w duchu wiary, po chrześcijańsku, to była ich odpowiedzialność nie tylko za siebie, za swoje dzieci, ale też za drugiego człowieka. Przecież to też ludzie. Ta odpowiedzialność, w perspektywie wiary, jest heroiczna.

*Ich bohaterstwo, heroizm polega na tym, że byli otwarci na drugiego człowieka.*

#### .. No właśnie, Ulmowie odważnie przyjęli Żydów pod swój dach. W ten sposób stali się Sprawiedliwymi wśród Narodów Świata. Czy ta beatyfikacja może mieć jakiś wpływ na skomplikowane relacje polsko-żydowskie?

To jest ważne i wydaje mi się, że odpowiedź jest tu pozytywna, to znaczy, że beatyfikacja może i powinna mieć wpływ na nasze wzajemne relacje. To właśnie dlatego miałem okazję być u naczelnego rabin polskiego Michaela Schudricha z propozycją, by wziął udział w tej uroczystości. Wystosowaliśmy również zaproszenia do potomków tych, którzy byli ukrywani przez mieszkańców Markowej.

Z faktów, które zostały opracowane przez IPN i podczas procesu beatyfikacyjnego, została ujawniona taka informacja, że w czasie męczeńskiej śmierci Józefa i Wiktorii Ulmów w Markowej ukrywanych było dwadzieścioro Żydów. Potomkowie niektórych z nich żyją do dzisiaj. 1 września 2021 r. odbyło się poświęcenie chałupy Szylarów w Markowej. Wtedy wśród osób uczestniczących w poświęceniu tego domu, na strychu którego jest odtworzona kryjówka dla Żydów, byli potomkowie Abrahama Segala, który jako chłopiec był w Markowej i tam doczekał wyzwolenia; potem osiedlił się w Izraelu. Bywał on u abp. Józefa Michalika razem z żoną i synami. Mam w pamięci spotkanie synów i wnuków Abrahama Segala, którzy witali się z abp. Józefem jak ze

starym znajomym. Abraham Segal miał w swoim życiu, zwłaszcza pod koniec, takie pragnienie, aby mówić o tym, jak wyglądała sytuacja w Markowej. Czuł się jakby zobowiązany do tego, by mówić o tym izraelskiej młodzieży.

Z naczelnym rabinem Michaeliem Schudrichem ustaliliśmy wspólnie, jako organizatorzy, iż razem zorganizujemy modlitwowe spotkanie w miejscowości Jagiełła-Niechciałki, gdzie znajduje się cmentarz, na którym pochowani są ci, którzy zostali zamordowani przez Niemców razem z Ulmami. Jest tam pochowanych osiem osób – po ekshumacji, która została przeprowadzona po II wojnie światowej. Jest to bardzo duży cmentarz, bo spoczywają tam rosyjscy jeńcy, ale także Żydzi, którzy zostali zamordowani przez Niemców również w innych miejscach. Ta modlitwa będzie miała miejsce 10 września, czyli w dniu beatyfikacji, o godz. 16. Będzie ona kameralna...

#### .. Kiedy będzie obchodzone liturgiczne wspomnienie nowych błogosławionych?

Propozycją narzucającą się był dzień ich śmierci; 24 marca przypada zawsze w Wielkim Poście, a dzień śmierci jest pięknym momentem, o którym mówi tradycja Kościoła, że to są narodziny dla nieba świętych czy błogosławionych. Ale przyszła taka myśl, żeby nawiązać do daty ich ślubu, a związek małżeński Józef Ulma i Wiktorii z d. Niemczak zawarli 7 lipca 1935 r., i Dykasteria ds. Kultu Bożego zaaprobowала tę datę. Zostanie ona najprawdopodobniej formalnie ogłoszona przy okazji beatyfikacji. **n**

Z ABR. ADAMEM SZALEM  
ROZMAWIAŁ  
KS. JAROSŁAW GRABOWSKI.



# Najlepsi ludzie na świecie!

Michael Schudrich, naczelny rabin Polski, specjalnie dla *Niedzieli* opowiada o rodzinie Ulmów i jej beatyfikacji.

**P**an Bóg stworzył świat. Pan Bóg stworzył człowieka. Jedno z najistotniejszych, podstawowych pytań dotyczy tego, jakiego człowieka chciał stworzyć



Wiktor i Józef Ulmowie

Pan Bóg. Mianowicie, jaki miał być ten człowiek? Jak miał się zachowywać, jakie miał mieć cechy? Jakimi wartościami powinien się kierować w życiu? Są to pytania o intencje Pana Boga, którymi kierował się, stwarzając człowieka.

Jest dla mnie czymś oczywistym, że jeżeli człowiek chce zrozumieć, jak powinno wyglądać jego życie, jak należy dobrze je przeżyć i jak żyć, żeby życie było zgodne z planem Boga, to powinien spoglądać na życie Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Oni dla każdego powinni być przykładem. Człowiek, który zadaje sobie te podstawowe, fundamentalne pytania, powinien poznać m.in. życie rodziny Ulmów. Oni byli gotowi oddać życie swoje i całej rodziny, żeby ratować innych ludzi. To jest niesamowite! I jeżeli człowiek tak właśnie postępuje, to staje się jednym z najlepszych ludzi na świecie. Ulmowie to najlepsi ludzie na świecie! Dokładnie tak jest. Powtarzam: jeśli ktoś naraża swoje życie, żeby uratować życie innych, to dołącza do najlepszych ludzi świata. I staje się takim człowiekiem, jakiego chciał Pan Bóg.

Czy wszyscy mamy radę być tak sprawiedliwi, tak dobrzy, tak wspaniali i miłośni jak rodzina Ulmów? Prawdopodobnie nie. Każdy jednak powinien się starać być takim jak Ulmowie. Ci ludzie powinni być dla nas przykładem. Jeśli nam się nie uda być takimi jak oni, to bądźmy chociaż trochę lepszymi, bardziej szlachetnymi, czyniącymi więcej dobra. Dla mnie Ulmowie to ludzie, którzy byli i są święci. Oni pokazali, co może zrobić i jak postąpić człowiek, który żyje nawet w najgorszych, najtrudniejszych warunkach.



Krzysztof Tadej

Michael Schudrich

Dzięki Bogu my nie żyjemy w tak ciężkich czasach, jak miało to miejsce podczas II wojny światowej, w czasie Holokaustu. Ale też mamy swoje problemy, troski, wyzwania. I właśnie gdy one się pojawiają, zawsze powinniśmy patrzeć na rodzinę Ulmów. Powinniśmy sobie zadawać pytanie: co Ulmowie zrobiliby na naszym miejscu, w naszej sytuacji? Jak by się zachowali? Kiedy zadamy sobie te pytania, a potem zachowamy się w taki sposób, jak zachowaliby się Ulmowie, to świat stanie się lepszy, bardziej moralny. I zgodny z tym, co zaplanował Pan Bóg. Zgodny z Jego intencjami.

Oczywiście, będę na beatyfikacji rodziny Ulmów. Kilka lat temu miałem wielki zaszczyt uczestniczyć na placu św. Piotra w Watykanie w kanonizacji papieża Jana Pawła II i papieża Jana XXIII. A teraz, po raz drugi, będę uczestniczył w tak ważnym wydarzeniu. Dostałem zaproszenie od abp. Adama Szala, metropolity przemyskiego. Bardzo doceniam, że osobiście mnie zaprosił, przyjechał do mnie i siedział dokładnie w tym miejscu, gdzie pan teraz siedzi. Jeszcze przed tym, jak do mnie przyjechał, dowiedziałem się o beatyfikacji rodziny Ulmów i od razu poczułem, że chcę tam pojechać i uczestniczyć w tym wydarzeniu. **n**

Notował Krzysztof Tadej

Zestawienie chronologiczne  
życia sług Bożych**1900-03-02**Narodziny Józefa Ulmy  
w Markowej**1900-03-05**

Chrzest Józefa

**1910-06-24**

Bierzmowanie Józefa

**1912-12-10**Narodziny Wiktorii Ulmy  
(z domu Niemczak)  
w Markowej**1912-12-15**

Chrzest Wiktorii

**1927-06-18**

Bierzmowanie Wiktorii

**1921**Powołanie Józefa  
do odbycia służby wojskowej.**1929**Rozpoczęcie przez Józefa nauki  
w szkole rolniczej w Pilźnie,  
ukończył ją z bardzo dobrym wynikiem.**1935-07-07**

Ślub Józefa i Wiktorii w Markowej

**1936-07-18**Narodziny Stanisławy Ulmy  
w Markowej**1936-08-02**

Chrzest Stanisławy

**1937-10-06**Narodziny Barbary Ulmy  
w Markowej**1937-11-14**

Chrzest Barbary

**1938-12-05**Narodziny Władysława Ulmy  
w Markowej**1938-12-26**

Chrzest Władysława

# Zwykła rodzina

Ich prosta wiara była przeniknięta miłością do bliźniego, wrażliwością na potrzeby innych, chęcią pomocy i otwartością na każdego, kto przychodził do ich skromnego domu. Codzienna modlitwa wpisana w rytm życia dawała im siłę i wzmacniała postawę, która została przypieczętowana heroiczną śmiercią.

Ks. MACIEJ FLADER

**T**ragiczna historia rodziny z Markowej jest przeplatana barwnymi opowieściami, szczególnie z życia Józefa. Jako osoba ciekawa świata, a zarazem niezwykle otwarta wobec innych, Józef często pomagał przypadkowo napotkanym ludziom szczepić drzewka czy udoskonalać pasieki. Do dziś opowiada się historię, jak to Józef zauważył źle prowadzony sad. Podszedł wtedy do gospodarza i poinstruował go, jak właściwie należy to robić.

Najstarsi mieszkańcy Markowej, którzy pamiętają Józefa Ulmę, opowiadają, jak wielką sprawiał im radość, kiedy ustawiał ich do zdjęć i z udawaną powagą, jakby od niechcenia, mówił: „No, to ustawcie się tutaj”. Kiedy jako dzieci z ukrycia obserwowali jego hodowlę jedwabników albo wiatrak wytwarzający prąd, Józef, zauważywszy to, wyjaśniał im wszystkie prawidła jak dorosłemu człowiekowi. Tak go zapamiętali: radosnego, pogodnego, wyrozumiałego, a czasami wręcz pobłażliwego wobec dziecięcych psot.

## Ciepło rodzinnego domu

Niewielki dom Ulmów, mimo że bardzo skromny, był wypełniony miłością i wzajemną życzliwością. Modlitwa, radość i uśmiech na twarzy domowników to elementy, które na stałe były w nim obecne. Jak

wspominała Stanisława Kuźniar, zmarła przed kilkoma miesiącami krewna Wiktorii, kiedy przychodziła do domu Ulmów pomagać jej przy dzieciach, szczególnie po urodzeniu kolejnego, widziała, jak Józef klękał z dziećmi do modlitwy i prowadził poranny i wieczorny pacierz. Zazwyczaj czyniła to Wiktorcia, ale kiedy dochodziła do siebie po porodzie, te obowiązki przejmował Józef. Nauczył się tego w swoim rodzinnym domu, gdzie do codziennego rytuału należały wspólna modlitwa, Godzinki ku czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny czy Różaniec.

Uwiecznione na zdjęciach dzieci Ulmów zdumiewają szczerym uśmiechem i niezwykłym spokojem. Taka była atmosfera w ich domu: szczerą, autentyczną, a zarazem radosną. Wiktorcia wносиła jeszcze do tego głęboką wrażliwość, której nauczyła się w swoim rodzinnym domu. Szczególnie jej ojciec (matka wcześniej zmarła) troszczył się o to, aby każdy potrzebujący otrzymał stosowną pomoc. W postawie Wiktorii, nieco wycofanej, jakby wstydlivej, można zauważyć tę wrażliwość wobec dzieci, a w późniejszym czasie także wobec Żydów mieszkających na strychu ich domu.

## Miłosierni Samarytanie z Markowej

Często przywołuje się fakt podkreślonego fragmentu w rodzinnej

Biblii Ulmów. Prawdopodobnie to Józef zakreślił fragment przypowieści o miłosiernym Samarytanie i dodał lapidarne: „tak”. Działo się to wtedy, kiedy Markowa była już pod okupacją niemiecką, a Żydzi byli prześladowani. Jeszcze zanim Ulmowie przyjęli żydowską rodzinę pod swój dach, nieopodal ich domu, w tzw. okopach, ukrywała się grupa Żydów. Już wtedy Ulmowie przynosili im tam jedzenie, a Józef wykonał prowizoryczne schronienie. Kiedy Niemcy odkryli to miejsce, zamordowali ukrywających się tam Żydów. Prawdopodobnie Ulmowie widzieli egzekucję, słyszeli odgłos strzałów; wiedzieli, że pomoc Żydom grozi śmiercią. Ryzykowali wszystko, a jednak nie zaprzestali pomagania.

Prawdopodobnie w grudniu 1942 r. do ich domu zapukali Żydzi, prosząc o schronienie. Zнали Józefa i jego małżonkę. Wiedzieli, że to wrażliwi ludzie, przekonali się o tym już wcześniej. Odtąd skromny dom Ulmów stał się i ich schronieniem.

Jak wskazują świadkowie, niewiele się mówiło o tym, że Ulmowie ukrywają Żydów. Mieszkali w pewnej odległości od zabudowań. Choć w tę pomoc było zaangażowanych więcej osób z rodziny Józefa i Wiktorii, wszyscy zachowywali dyskrecję.

### Egzekucja

W marcu 1944 r. do domu Ulmów przychodzi granatowy policjant Włodzimierz Leś pod pretekstem zrobienia sobie zdjęcia. Prawdopodobnie już wówczas podejrzewa, że Ulmowie ukrywają Goldmanów, którym on wcześniej pomagał za pieniądze. Kilka dni później, 24 marca, pod budynek żandarmarii niemieckiej podjeżdżają furmanki, które zabiorą katów do Markowej, do domu Ulmów.

Policjanci otaczają kordonem dom, wchodzą do środka i na miejscu zabijają trójkę ukrywających się Żydów. Krople krwi spływają z sufitu na zdjęcie żydowskich dziewczyn,



Dzieci Ulmów

którym Józef pomagał 1942 r. Następnie pięciu pozostałych Żydów jest wyciągniętych przed dom Józefa i Wiktorii. Padają kolejne strzały. Giną kolejni ukrywający się Żydzi. Później Józef Kokot, niemiecki żandarm, strzela do Józefa i Wiktorii będącej w ósmym miesiącu ciąży; krzyczy przy tym: „Patrzcie, jak giną polskie świny, które przechowują Żydów”. Wśród płaczu dzieci żandarmi naradzają się, co z nimi zrobić. Po chwili Eilert Dieken, dowódca, każe rozstrzelać także szóstkę dzieci i strzela osobiście do trójki z nich. Na pytanie sołtysa wsi Markowa, dlaczego zabili także dzieci, z chłodnym cynizmem odpowiada: żeby gromada nie miała z nimi kłopotu. Po egzekucji żandarmi urządzają sobie libację alkoholową i plądrują dom Ulmów.

Ciała zmarłych zostają zakopane przed domem. Kilka dni później bliscy przekładają je do drewnianych skrzyń, które na początku następnego roku mieszkańcy Markowej przeniosą na miejscowy cmentarz.

Na mieszkańców Markowej pada strach. Po takiej makabrycznej zbrodni każdy się boi o swoje życie, nie mówi się o tym jeszcze długi czas. Mimo to do końca wojny w tej miejscowości będzie ukrywanych ok. dwudziestu osób narodowości żydowskiej. **n**

**1938**

Ulmowie kupują 5 ha czarnoziemu w Wojstawicach nieopodal Sokała. Do przeprowadzki jednak nie dochodzi ze względu na wybuch II wojny światowej.

**WRZESIEŃ 1939**

Józef bierze udział w wojnie obronnej.

**1940-04-03**

Narodziny Franciszka Ulmy w Markowej

**1940-04-21**

Chrzest Franciszka

**1941-06-06**

Narodziny Antoniego Ulmy w Markowej

**1941-06-21**

Chrzest Antoniego

**1942-09-16**

Narodziny Marii Ulmy w Markowej

**1942-09-27**

Chrzest Marii

**GRUDZIEŃ 1942**

Ulmowie przyjmują pod swój dach ośmioro Żydów

**1944-03-24**

Śmierć w Markowej



Dom rodziny Ulmów

Mówią świadkowie

# Dom Ulmów był malutki

**Zbigniew Kluz**, siostrzeniec Wiktorii Ulmy, podzielił się z nami wspomnieniami o rodzinie Ulmów – ich życiu, codzienności i męczeńskiej śmierci.

Ks. MACIEJ FLADER

**B**ył rówieśnikiem Basi, drugiej z kolei córki Józefa i Wiktorii. Często chodził z rodzicami do domu Ulmów, często widywał ich także w tym swoim. Były to zawsze serdeczne spotkania, a jego zabawy z kuzynostwem były pełne bez troski. Jak sam wspomina, lubił tam chodzić, ponieważ były tam rozmaite krzewy, owoce, truskawki, poziomki.

– Dom Ulmów był malutki – opowiada – to było jakby pół domu: sień, kuchnia i pokój, a obok taka stajenka dla jednej krowy. Nic innego tam nie było, po prostu mały domek. Jakoś tam przeżyli, mieli wyjeżdżać na wschód – tam, gdzie kupili ziemię; przygotowywali się do wyjazdu, ale wojna przerwała im te przygotowania – wspomina Zbigniew Kluz.

Swojego wujka Józefa pamięta jako człowieka niezwykle

pogodnego i chętnego do rozmowy: – Często gdzieś chodził, a my za nim patrzyliśmy, bo jak siedł z aparatem, to robił nam zdjęcia. Sprawiało mu to wielką radość, ustawiał dzieci pod domem albo w innym miejscu i mówił: „No, to stawajcie, będziemy robić zdjęcie”. Wspominam go jak bardzo fajnego gospodarza i chłopca – mówi z uśmiechem na twarzy.

Przypomina także o szerokich zainteresowaniach Józefa: – To książki oprawiał, to jedwabniki chował, więc myśmy tam chodzili podpatrywać te jedwabniki. Byliśmy bardzo zadowoleni, kiedy patrzyliśmy, jak się roiły w kokony.



I wiatrak miał zrobiony na prąd, więc byliśmy ciekawi, jak to się dzieje, że jest światło. Nigdzie nie było światła, a tam już wiatrak chodził i wytwarzał prąd – opowiada p. Zbigniew.

Siostrzeniec Wiktorii wspomina także otwarty dom Ulmów: – Chodziliśmy jako do swoich, byli dla nas, dzieci, bardzo dobrzy, nie strofowali, nie przeganiali, cieszyli się, że przychodzimy się bawić z ich dziećmi. Na początku, kiedy do nich przychodziłem, mieli ich trójkę: Stasię, Basię i Władzia. Bawiliśmy się w różne zabawy. Władziu,



Wiktorija Ulma z córką Stasią

wówczas najmłodszy, był taki sprytny, malutki i też chciał się z nami bawić. Fajnie tam było, bo było to w polu, nikt nie przeszkadzał, a i dzieci były grzeczne – opowiada.

Jak wskazuje, podział obowiązków w domu Ulmów był jasny. Wiktorija zajmowała się domem, dziećmi, a Józef zarabiał na rodzinę: – Zajmował się ogrodnictwem, szczepieniem drzewek, zawsze chodził po ogrodzie, doglądał, co się dzieje, obcinał te patyczki do szczepienia, a my patrzyliśmy i się zastanawialiśmy: po co mu te patyczki? Nie miał wielkiej gospodarki, tylko pole



Wiktorija przy zmywaniu

za domem, dlatego więcej pracy miał w ogrodzie. Pamiętam, jak Stasia zaczęła chodzić do szkoły, to już trzeba

było jej pomagać w zadaniach domowych czy nauce. Wiktorija jej pomagała. Przychodziła też nieraz z góry od cioci jej córka – Stasia Kuźniar. Ona pomagała trochę cioci.

Zbigniew Kluz wspomina także, że już w czasie wojny widywał tam różnych ludzi, którzy pomagali Józefowi w różnych pracach. – Nieraz jak tam chodziłem, widziałem tam pracujących ludzi, ale nie wiedziałem kto to. Dopiero później przyszło mi do głowy, że to pewnie Żydzi, którzy tam mieszkali.

Zbigniew Ulma pamięta Józefa i Wiktorię jako bardzo taktownych,

kulturalnych i zawsze lubiących rozmowę ludzi. Wspomina: – Odwiedzali nas więcej niż my ich, bo to tam w polu, gdzie mieszkali, nie zawsze było jak przejść drogą. Było błoto czy coś, więc to oni więcej przychodzili do mojej mamy.

Mimo że w 1942 r. miał niespełna 6 lat, pamięta dzień śmierci rodziny Ulmów. – Zapamiętałem, jak przywieźli nam jakieś ciuchy po tej całej strzelaninie, dla dzieci, ale i po Wiktorii, może dla mamy. Mama płakała. Spytałem: „Czemu płaczesz, mamo?”, a ona odpowiedziała: „A bo Wiktusię – tak zawsze mówiła na Wiktorię – zastrzelili i dzieci, i wszystkich”.

Jego matka często potem wspominała Wiktorię. – Mówiła, że Wiktusia była fajna, to była jej najmłodsza siostra – przyznaje z głęboką zadumą. **n**



Zbigniew Kluz

# Życie, które nie umiera

Rozmowa z ks. **Witoldem Burdą** – postulatorem procesu beatyfikacyjnego rodziny Ulmów, dyrektorem Wydziału ds. Kanonizacyjnych Kurii Metropolitalnej w Przemyślu.



Wiktorja Ulma z dzieckiem

.. Krzysztof Tadej: Jaka była dla Księdza najtrudniejsza chwila w procesie beatyfikacyjnym rodziny Ulmów?

Ks. Witold Burda: Kiedy abp Adam Szal mianował mnie postulatorem procesu, otrzymałem materiały o życiu rodziny Ulmów zebrane na etapie diecezjalnym. W sobotnie popołudnie zacząłem je szczegółowo analizować. Czytałem je strona po stronie i doszedłem do opisu brutalnej egzekucji dokonanej przez

niemieckich żandarmów. Rozstrzelali najpierw Żydów ukrywających się w domu Ulmów, następnie Józefa Ulmę i jego ciężarną małżonkę Wiktorję, a po kilkuminutowej naradzie – ich dzieci. Zostali zamordowani 8-letnia Stasia, 6-letnia Basia, 5-letni Władziu, 4-letni Franiu, 3-letni Antoś i 1,5-rocza Marysia. W krótkim czasie z rąk bezwzględnych oprawców śmierć poniosło siedemnaście niewinnych osób... Kiedy o tym przeczytałem, to się rozplakałem. W milczeniu i głębokiej zadumie bardzo długo



Dzieci Ulmów



Stasia Ulma (z lewej) z koleżanką Hanią Szylar podczas wypasania krów, lato 1943 r.



Dziecko Ulmów



siedziałem w pokoju i pytałem Pana Boga: jak oni mogli to zrobić? Ile trzeba mieć w sobie nienawiści, żeby zabić bezbronne dzieci? Jak bardzo trzeba tkwić w obłąkaniu, żeby zabić kobietę w ciąży, zabić niewinnych ludzi?

**.. Później odprawił Mszę św. za tych, którzy zamordowali rodzinę Ulmów...**

Tak, to prawda.

**.. Zgodnie z zasadą, że należy postępować zgodnie z logiką Boga, a nie ludzi?**

Owszem. Taką właśnie logiką kierowali się w swoim życiu Józef i Wiktoria Ulmowie. I takiego sposobu myślenia i postępowania uczyli również swoje dzieci. Swoje życie, dzień po dniu, budowali na głębokiej wierze, na osobistej zażyłości z Panem Bogiem. Było ono oparte na logice Boga, a nie ludzi. Boga miłosiernego, Boga, który przebacza, który pragnie szczęścia i zbawienia każdego człowieka. I kierując się tą właśnie logiką, Wiktoria i Józef Ulmowie

pod koniec 1942 r. podjęli heroiczną decyzję, by przyjąć w swoim domu ośmioro Żydów. Byli to ich znajomi z Łańcuta: Saul Goldman z synami Baruchem, Mechelem, Joachimem i Mojżeszem oraz sąsiadki Ulmów z Markowej – Gołda Grünfeld i Lea Didner, córki Chaima Goldmana – krewnego wspomnianego już Saula. Lea ukrywała się wraz z małą córeczką o imieniu Reszla. Ulmowie ukrywali ich wszystkich przez mniej więcej 1,5 roku na poddaszu swojego domu. Zdecydowali się im pomóc, mając pełną świadomość, że za ten czyn grozi im kara śmierci z rąk niemieckiego okupanta. Postawa Ulmów była piękna, wykraczająca poza ludzką logikę. Odpowiedzieli na prośbę Żydów miłością, która jest mocniejsza niż strach. Miłością, która jest mocniejsza niż śmierć. Miłością samego Chrystusa.

Wróć jeszcze na chwilę do momentu, kiedy w czasie prac nad *positio* na temat męczeństwa rodziny Ulmów odczułem głęboką wewnętrzną potrzebę odprawienia Mszy św. za morderców. Był to etap



ks. Bartosz Rajnowski

Ks. Witold Burda

refleksji nad tym, czym kierowali się funkcjonariusze żandarmarii niemieckiej, pozbawiając życia w tak bestialski sposób całą rodzinę Ulmów oraz ukrywających się Żydów. Pamiętajmy, że w procesach beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych prowadzonych na drodze męczeństwa niezwykle istotne jest to, by udowodnić, że tzw. prześladowca pozbawia życia ofiarę, kierując się nienawiścią do wiary wyznawanej przez tę ofiarę (łac. *odium fidei*). Wtedy to w moim sercu zrodziło się pytanie: czy ktoś kiedyś pomodlił się o Boże miłosierdzie dla niemieckich żandarmów odpowiedzialnych za mord na rodzinie Ulmów oraz ukrywających się Żydach? Stał wtedy przede mną przykład świętych, np. Szczepana, męczennika, który modlił się za tych, którzy go prześladowali. I właśnie wtedy odprawiłem tę Mszę św. Pamiętam również, że w tym samym dniu otrzymałem namacalny znak, który potwierdził potrzebę tej modlitwy. Otóż właśnie wtedy nastąpił bardzo ważny przełom w poszukiwaniu motywacji prześladowcy, odpowiedzialnego za śmierć niewinnych ludzi, którą ponieśli 24 marca 1944 r. w Markowej.

**.. Analizował Książd dokumenty, zeznania, wspomnienia dotyczące Ulmów. Jakimi byli ludźmi? Co ich charakteryzowało poza mocną wiarą?**

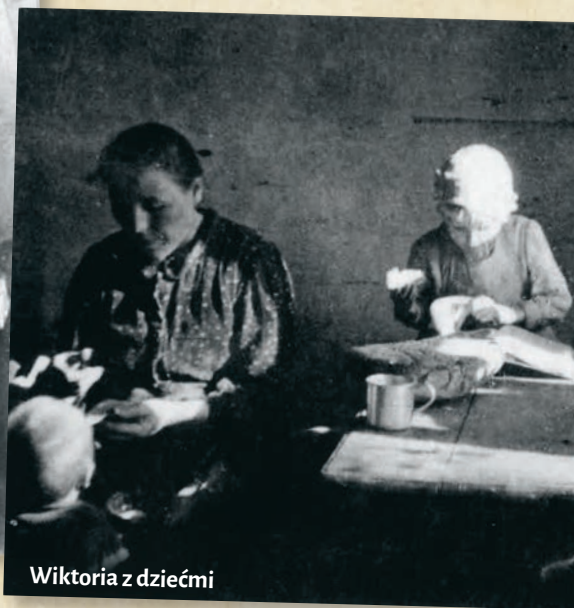


Wiktoria Ulma z dziećmi – od lewej: Władzio, Stasia trzymająca na rękach Marysię, Franuś (na baranku), Basia i Antoś, jesień 1943 r.





Dzieci Ulmów



Wiktorja z dziećmi

→ Zostali zapamiętani jako bardzo dobrzy, szlachetni, skromni i bezinteresowni ludzie. Pomagali innym i czynili to bez rozgłosu. Mieszkańcy Markowej do nich przychodzili, prosili ich o radę i pomoc w rozwiązywaniu życiowych problemów. Rodzina Ulmów może być też przykładem przeżywania życia z pasją, z ogromnym zaangażowaniem. Popatrzmy np. na Józefa Ulmę. Jeśli przyjrzymy się dokładnie jego życiu, to zobaczymy, jak wieloma dziedzinami się interesował, jak bardzo chciał się rozwijać, uczyć. Jego osobista biblioteka była imponująca. Były tam książki z geografii, historii, dotyczące fotografowania, o uprawie ziemi, a także książki o tematyce religijnej. Był twórczy, kreatywny. Pełnymi garściami, w poczuciu odpowiedzialności, czerpał z życia. Warto również podkreślić, że Ulmowie mieli w swoim życiu konkretny cel, a było nim zjednoczenie z Panem Bogiem. Wiedzieli, że życie na ziemi jest drogą, która prowadzi do tego celu.

Chcę zwrócić uwagę jeszcze na jeden szczegół. Po egzekucji w domu Ulmów znaleziono Biblię, a w niej dwa podkreślenia w kolorze czerwonym. Z relacji Władysława Ulmy, brata Józefa, wynika, że nikt

po śmierci sług Bożych niczego więcej nie podkreślał w tej świętej księdze ani niczego z niej nie wymazywał. Możemy zatem powiedzieć, że wyboru owych zaznaczonych fragmentów dokonali Józef i Wiktorja Ulmowie. Pierwszy to tytuł podręcznika: „Przykazanie miłości.

Miłosierny Samarytanin”. A drugi to podkreślone zdanie z Ewangelii wg św. Mateusza: „Albowiem jeśli byście miłowali tylko tych, którzy was miłują, jaką byście mieli za to zapłatę” (Mt 5, 46). W świetle tych zaznaczonych tekstów widzimy jednoznacznie, że miłość jest kluczem do zrozumienia postępowania przyszłych błogosławionych męczenników.

**.. Wielokrotnie Kościół zachęca do naśladowania świętych. Obecnie nie ma w Polsce wojny. Nikt nie stoi przed dylematem, czy ukrywać Żydów czy tego nie robić. Jak zatem powinniśmy naśladować rodzinę Ulmów?**

Pamiętajmy, że jeśli naśladowujemy świętych, to tak naprawdę naśladowujemy samego Jezusa. Święci w swoim życiu starali się tak właśnie postępować. I tak również żyła rodzina Ulmów, która naśladowała przykład Chrystusa, miłosiernego Samarytanina. Na co zatem warto zwrócić szczególną uwagę? Po pierwsze – na czynienie dobra. Zawsze, wszędzie, bez względu na miejsce, w którym jesteśmy, należy czynić dobro. Taką logiką kierowali się Wiktorja i Józef Ulmowie. Po drugie – dbajmy o przyjaźń, o osobistą relację z Panem Jezusem. Józef i Wiktorja Ulmowie



Józef Ulma z dzieckiem





Przed domem Ulmów po chrzcie Antosia, lato 1941 r. Od lewej: Władysław Ulma z Władziem, akuszerka o nazwisku Szpytma, rodzice chrzestni – Maria Niemczak i Antoni Ulma, w beciku ochrzczony Antos, Katarzyna Ulma, Wiktoria Ulma z synem Frankiem, przed nią córka Basia, Marcin Ulma (ojciec Józefa) z najstarszą wnuczką Stasią



Prawdopodobnie Marysia – najmłodsze dziecko

czynili to nade wszystko, uczestnicząc w życiu sakramentalnym Kościoła, karmiąc się słowem Bożym, oraz przez modlitwę. W takim również duchu wychowywali swoje dzieci. Dlatego mogą być dla współczesnych rodziców przykładem, co to znaczy mądrze i odpowiedzialnie wychowywać swoje dzieci.

**.. 10 września w Markowej zostaną beatyfikowane również dzieci Wiktorii i Józefa Ulmów. Na co Kościół chce wskazać, beatyfikując np. dziecko, które Wiktoria nosiła pod swoim sercem w momencie egzekucji z rąk niemieckich żandarmów?**

Kościół przypomina w ten sposób najpierw o tym, że każde ludzkie życie jest darem od Pana Boga, jest święte od momentu poczęcia do naturalnej śmierci. Beatyfikacja dzieci Józefa i Wiktorii, w tym dziecka nienarodzonego, to dla nas wszystkich zaproszenie, byśmy w poczuciu wdzięczności wobec Pana Boga, Dawcy życia, oraz w postawie odpowiedzialności wobec Stwórcy pochylili się nad tajemnicą życia, na nowo odkryli jego wartość, sens i piękno. Znam wiele rodzin, wiele matek, które straciły dzieci, gdy były jeszcze w stanie błogosławionym lub też po kilku godzinach albo dniach

po narodzeniu. Stawiają wtedy niezwykle przejmujące pytania: gdzie jest moje dziecko? Co się z nim dzieje? Jestem głęboko przekonany, że nie po to Bóg dawał życie, nieraz bardzo krótkie, żeby ono definitywnie się zakończyło w chwili śmierci. Kościół naucza, że wraz ze śmiercią życie się zmienia, ale się nie kończy. A zatem również te zmarłe dzieci żyją, już nie na ziemi, ale żyją! Żyją u Boga, w Jego królestwie. Tak jest

*Postawa Ulmów była piękna, wykraczająca poza ludzką logikę. Odpowiedzieli na prośbę Żydów miłością, która jest mocniejsza niż strach. Miłością, która jest mocniejsza niż śmierć. Miłością samego Chrystusa.*

również z dzieckiem Ulmów, które Wiktoria w momencie śmierci nosiła pod swoim sercem. Beatyfikacja tego dziecka jest zatem wielkim przesłaniem nadziei i wiary w Boga, który jest Bogiem nie umarłych, lecz żywych; wszyscy bowiem dla Niego żyją (por. Łk 20, 38).

Msza św. beatyfikacyjna zostanie odprawiona w Markowej,

czyli w miejscu, w którym zostali zamordowani Wiktoria i Józef Ulmowie wraz z dziećmi oraz Żydzi, którzy w ich domu znaleźli schronienie. To zaledwie ok. 80 km od granicy z Ukrainą. Od państwa, w którym z rąk rosyjskiego agresora giną dzieci, kobiety, osoby starsze, chore. Beatyfikacja w Markowej będzie przypominała nam w tym kontekście o postawie Ulmów, którzy podczas II wojny światowej przyjęli pod swój dach Żydów. Nie tylko zapewnili im żywność i dach nad głową, ale nade wszystko okazali im ciepło, człowieczeństwo i dobroć. To było codzienne i poruszające bohaterstwo tej rodziny. Jestem głęboko przekonany, że życie Ulmów jest wyraźnym przykładem najpierw dla nas, Polaków, co należy robić i jak postępować każdego dnia – na drodze do wiecznego zbawienia i świętości, które ta rodzina już osiągnęła. **n**

Z KS. WITOLDEM BURDĄ  
ROZMAWIAŁ KRZYSZTOF TADEJ

Mówią świadkowie

# Mój ojciec zrobił im mogiły

Swoimi wspomnieniami dzieli się **Roman Kluz**, syn Anieli Kluz – siostry Wiktorii Ulmy.

.. **Ks. Maciej Flader: Jak Pan zapamiętał Wiktorię i Józefa?**

Pamiętam, że ciocia przychodziła do nas, do mamy, bo to były siostry. Chociaż mieszkała dalej, bo oni mieszkali na polach, tam mieli wybudowany domek... dalej, jak to się mówi, od wsi. Ciocia przychodziła do mamy po prostu jak do siostry. No i wujek też przychodził. Myśmy tam chodzili do nich i oni do nas. Wujek był fotografem, robił zdjęcia. Zawsze gdzieś coś pstrykał, żeby była pamiątka jakaś. Ze Stasią chodziliśmy do pierwszej klasy, przygotowywaliśmy się już do I Komunii św., ale ona jej nie doczekała, bo to było na drugi rok. Stasia była taka szczupła i wysoka. Bardzo wesoła była i dobrze się uczyła.

Często tam chodziłem. Jak już później przechowywali tych ośmioro Żydów, no to potrzebowali oni jeść. Ciocia zawsze tam coś szykowała i my, jako rodzina, też ich wspomagaliśmy. Mama zawsze nas wypędzała z domu i mówiła: „Weźcie do kanki mleka czy czego, zanieście tam do cioci”. No to się szło i zanosilo, albo jak mama chleb upiekła, to z chlebem też tam szliśmy – o i tak się chodziło.

Wujek nie miał wielkiego majątku, miał przy domu taki sad i tam hodował różne rzeczy. Jak to mówią,



Wiktorii Ulma z dziećmi

szczepił drzewka, przeszczepiał, chował jedwabniki. Dużo było nasadzonych drzewek koło domu, bo te jedwabniki lubiły liście morwy, trzeba było je tym karmić. No i przeszczepiał różne sadzonki, chodził po ludziach, bo każdy go tam nieraz wołał: „Może byś przyszedł i tam przeszczepił?”. No i tak to prowadził.

Człowiek wtedy mało brał to pod uwagę, bo był jednak dzieckiem jeszcze, 8 lat miał. No, ale w domu słyszałem, jak mówili, że do cioci czy wujka przyszli sąsiedzi, bo to z Markowy byli ci Żydzi, chociaż mieszkali już w Łańcucie, ale przyszli tutaj, żeby się schronić. Wujek przyjął ich pod dach, no i tam pracowali trochę



Od lewej: Franuś, Stasia, Basia i Władzio Ulmowie

u niego. To drzewo rąbali, to przygotowywali na zimę. Wujek też garbował skóry, bo tam tak było, że garbowali, wyprawiali skóry, jak się to mówiło. Trzeba było więc i przy tym pracować.

Wiktoria bardziej była w domu, zajmowała się domem, bo mieli przecież parę tych dzieci, więc trzeba było im pomagać w nauce, ubrać je, no i jeść im ugotować, nakarmić.

**.. A pamięta Pan może momenty, kiedy chodzili do kościoła czy się modlili gdzieś w domu?**

No chodzili razem, brali dzieci i szli do kościoła zawsze z nimi.

**.. A nikt im w wiosce nie odradzał tego ukrywania Żydów? Nikt nie mówił, że to niebezpieczne?**

No niby odradzali, bo za okupacji się mówiło, że kto przechowuje Żydów, to ponosi śmierć, ale jednak wujek się tego nie bał i przyjął ich pod swój dach. Jak oni mieli? Goldman, Haim i jeszcze inne takie nazwiska, trzy czy cztery rodziny tam były.

**.. Pamięta Pan moment, kiedy przyszli Niemcy? Co wtedy się mówiło w domu? Jak Pan zapamiętał ten poranek, kiedy się okazało, że w nocy zastrzelono całą rodzinę?**

Pamiętam, pamiętam, bo to było normalnie w dzień, była wtedy w Markowej chyba spowiedź przed Wielkanocą. No i ludzie szli z kościoła i już każdy wiedział, że w nocy przyjechali Niemcy z Łańcuta, ta żandarmeria, i wymordowali rodzinę Ulmów i tych Żydów.

**.. Jak Pan wspomina reakcję mamy? Pewnie bardzo to przeżywała, w końcu była siostrą Wiktorii...**

Mama przyszła i płakała. Powiedziała, że jej siostra zginęła, szwagier zginął – cała rodzina zginęła, zostali wymordowali.

**.. A co było potem? Czy Pańscy rodzice opowiadali jeszcze o tym tragicznym zdarzeniu? Wspominali Wiktorię i Józefa?**

Z początku było o tym mało mówione, dopiero później, bo tak to nie wiem, czy nie wolno było czy co? Jedni mówili, że dobrze, że wziął pod dach tych Żydów, inni mówili, że nie musiał tego robić, różne były zdania na ten temat we wsi. Bo jakby nie wziął, no, toby nie zginął, a że wziął, to zginął. Tylko tyle, że to było takie gadanie po prostu. Jako młody

chłopak słyszałem, że był taki jeden w Łańcutcie, zwali go chyba Ukraińiec. Nazywał się Lesio, Leś, coś takiego. Miał od Żydów mieszkania i się bał, że wojna się już kończy, bo to już była prawie jej końcówka, jeszcze rok i potem było wyzwolenie. Bał się, że odbiorą mu te mieszkania, więc trzeba było ujawnić ich kryjówki i zlikwidować po prostu, wymordować, wtedy te domy zostaną dla niego. No i tak zrobił, ale później długo też podobno nie pożył, został zastrzelony czy zamordowany ten Lesiu.

Mój ojciec prowadził warsztat stolarski i jak ich rozstrzelali, to zrobił im mogiły. Oddzielnie zakopaliśmy Żydów, oddzielnie Ulmów, dwa kopce tam były. I później ustalili między sobą wujek Józek Niemczak, brat Wiktorii, sąsiad Antoni Szpytma i mój ojciec, żeby porobić takie skrzynie w kształcie trumien. Pozbił ojciec te skrzynie i po dwoje do nich zostali powkładani; przewieźli wszystko w nocy saniami na cmentarz. Tam, gdzie jest teraz ta mogiła. Jedni później mówili, że dopiero za rok, no to im mówię: ja słyszałem, że to wnet się zrobiło. Bo to musieli zakopać, do tego ludzie przyszli ze wsi i zawalili ten dół z tymi z ciałami, później to odkopali zaraz i właśnie w tym czasie odnaleźli to siódme dziecko w mogile. **1**



Roman Kluz

# Marka parafii Markowa

O beatyfikacji „swoich” parafian opowiada **ks. Roman Chowaniec**, proboszcz Markowej.

.. **Ks. Jarosław Grabowski: Organizatorzy uroczystości beatyfikacyjnej rodziny Ulmów, wydarzenia bez precedensu, spodziewają się ponad 30 tys. uczestników. Czy 4-tysięczna Markowa, której jesteś proboszczem, jest gotowa na przyjęcie takiej liczby wiernych?**

**Ks. Roman Chowaniec:** Przed nami wydarzenie rzeczywiście bez precedensu i to z kilku powodów. Po pierwsze, będzie to beatyfikacja całej rodziny: małżonków i rodziców oraz ich dzieci. Po drugie, wśród beatyfikowanych jest dziecko nienarodzone. Po trzecie, ta beatyfikacja odbędzie się w miejscowości, w której żyli i ponieśli męczeńską śmierć Czcigodni Słudzy Boży.

Wymieniony przeze mnie trzeci powód to dla nas, mieszkańców Markowej, wielkie wyróżnienie, ale także wielkie wyzwanie. To prawda,

że organizatorem uroczystości beatyfikacyjnych jest archidiecezja przemyska obrządku łacińskiego, ale one będą się odbywały u nas, w Markowej. Siłą rzeczy więc czujemy się zaproszeni do włączenia się w przygotowania do wrześnieowej uroczystości. Współpracujemy, jako parafia, z osobami mianowanymi przez abp. Adama Szala do koordynowania tego niemałego i niełatwego przedsięwzięcia. Na poziomie miejsca współpracujemy z Urzędem Gminy Markowa. Ufam, że ta współpraca zaowocuje pełną gotowością z naszej strony na przyjęcie pielgrzymów, którzy przybędą do Markowej na beatyfikację.

.. **Markowa, dzięki beatyfikacji, będzie, a w zasadzie już jest znana nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Jaka jest świadomość mieszkańców Markowej co do wyjątkowości tego wydarzenia? Więcej jest obaw czy może przeważają głosy o wyróżnieniu i szacunku, że z tej podkarpackiej ziemi wywodzi się błogosławiona rodzina?**



markowa.przemyska.pl

**Ks. Roman Chowaniec**

Rzeczywiście, jest prawdą, że ludzie w Polsce coraz częściej kojarzą Markową z heroiczną postawą rodziny Ulmów. To dobry znak, świadczy on o tym, że decyzja Ulmów i ich wybór nie zostały zapomniane, że wzbudzają oni u ludzi podziw i stają się zachętą do tego, aby ich naśladować w życiu. Przyznam szczerze, że z takiej rozpoznawalności jesteśmy dumni, bo to przecież rodzina wyrosła i uformowana pośród nas dostąpi chwały ołtarzy i będzie u Pana Boga orędownikiem naszych codziennych spraw, osobistych i rodzinnych.

Jeśli chodzi o świadomość mieszkańców Markowej co do wyjątkowości tego wydarzenia, to muszę powiedzieć, że jest ona coraz dojrzsza. Dostrzegam wśród parafian coraz większe poczucie odpowiedzialności w podchodzeniu do czekających nas wydarzeń. W rozmowach pojawiają się pytania, wyrażające wręcz z troską o to, czy będziemy w stanie dobrze wypełnić rolę gospodarza i wspólnie z organizatorami stworzyć odpowiednie warunki do przyjęcia gości, którzy przybędą do Markowej. Ta odpowiedzialność przejawia się nie tylko w zadawaniu pytań, ale także w konkretnym działaniu. Podam taki jeden przykład: gdy



Wspólnota Markowej podjęła drogę duchowego przygotowania do beatyfikacji

wytyczane było miejsce pod plac beatyfikacyjny, organizatorzy zwrócili się do właścicieli pól przylegających do stadionu, na którym ma być usytuowany ołtarz, o ich udostępnienie na czas beatyfikacji. Wszyscy wyrazili zgodę, choć znana jest powszechnie troska mieszkańców Markowej o każdy skrawek ziemi.

**.. Przynajmniej we wrześniu będziesz z pewnością najbardziej rozpoznawalnym proboszczem w Polsce, a może i poza granicami kraju...**

Zdaję sobie z tego sprawę. Z jednej strony osobiście, czuję się zaszczycony tym, że w czasie, gdy jestem proboszczem w Markowej, będzie miała miejsce beatyfikacja „moich parafian”. Z drugiej – jestem świadomy tego, jak wielka odpowiedzialność spoczywa na mnie, na księżach wikariuszach posługujących wraz ze mną tej wspólnocie parafialnej, na grupach formacyjnych działających w parafii. Ta odpowiedzialność dotyczy zarówno tego, jak się przygotowujemy duchowo do beatyfikacji, jak i tego, w jaki sposób wykorzystamy owoce tego wielkiego wydarzenia.

W ślad za decyzją Ojca Świętego o beatyfikacji, jako wspólnota podjęliśmy drogę duchowego przygotowania do tej uroczystości. Ta droga została uroczyście rozpoczęta w Markowej przez abp. Adama Szala, metropolitę przemyskiego, podczas Wieczoru Błogosławieństw w grudniu ubiegłego roku, w święto Świętej Rodziny. Od tamtej pory każdego miesiąca gromadzimy się na Wieczorach Błogosławieństw, czyli na słuchaniu słowa Bożego i na uwielbieniu Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie. Te spotkania modlitewne są otwarte dla wszystkich, a dzięki transmisji radiowej i telewizyjnej, prowadzonej przez archidiecezjalne Radio Fara, uczestniczy w nich duża grupa ludzi spoza parafii.

**.. Wraz z beatyfikacją Ulmów w kościele parafialnym w Markowej będą na stałe wystawione relikwie błogosławionych Józefa i Wiktorii oraz ich**



Kościół św. Doroty w Markowej

**dzieci. Czy są już konkretne plany, jak popularyzować kult nowych błogosławionych?**

Fakt, że będziemy mieć jako orędowników całą rodzinę, w pewnym sensie będzie nadawał kierunek naszemu duszpasterstwu. Jako parafia będziemy mieć za zadanie otoczyć troską rodziny, szukać sposobów, aby im pomagać w przekazie wiary,

w dążeniu do świętości, w realizowaniu ich powołania bycia domowym Kościołem. Nie będzie to łatwe, szczególnie w dzisiejszych czasach, gdy jesteśmy świadkami wzmożonej walki o rodzinę. Ufam, że dzięki wstawiennictwu nowych błogosławionych uda nam się zrealizować te wszystkie zadania, jakie Boża Opatrzność przed nami postawi. **n**

Mówią świadkowie

# Wyrośli ponad przeciętność

Wspomina  
**Stanisław Niemczak,**  
bratanek Wiktorii Ulmy.

**P**amiętam ją jako normalną kobietę. Byłem jeszcze mały, gdy wyszła za mąż – miałem może z 5 lat. Wiktoria po ślubie wyprowadziła się do męża. On już miał taki niewielki domek wybudowany na swojej działce, trochę w polu.

No ale do nas często przychodziła, zwłaszcza na początku małżeństwa. Wtedy miała więcej czasu, no i ciągnęło ją do domu rodzinnego. Przychodziła, mleko brała sobie od nas, bo krowy nie miała, mieli przecież niewiele pola, zresztą nie mieli nawet pomieszczenia dla bydła.

Mieli zamiar wyjechać w okolicy Sokala, tam kupili 5 ha pola. Mało brakowało i by wyjechali. No ale wybuchła wojna. On poszedł na wojnę, a ona w tym czasie z dziećmi sprowadziła się do rodzinnego domu, tam, gdzie mieszkaliśmy, bo w tym rodzinnym domu został mój tata ze starszym bratem, który nie był żonaty. W czasie wojny, we wrześniu, Wiktoria była tam z dziećmi i żoną drugiego brata, nie Franciszka, która tam niedaleko mieszkała, ale wolała przyjść tu, zamknąć wszystko u siebie, bo się tu obie czuły pewniejsze.

Oni wszyscy byli zwykłymi ludźmi, ale do czasu. Kiedy zdecydowali się na pomoc Żydom, przestali być „normalni” – stali się osobami, które wyrosły ponad przeciętność. To był niesamowity wyczyn, przecież wiedzieli, bo nie było to tajemnicą, co grozi za jakąkolwiek pomoc Żydom. I tu trzeba podkreślić to oddanie się drugiemu, poświęcenie się dla innych – oni po prostu ryzykowali utratą życia swojego i swoich dzieci, ewentualnie nawet sąsiadów.

Z Józefem miałem słabszy kontakt. Był dorosłym człowiekiem, a ja byłem dzieckiem. Tyle, co mogłem tam zobaczyć, to to, że na pewno opiekował się rodziną. Musiał zadbać o to, żeby mieli co jeść. Józef miał kuzyna, ich matki były siostrami, nazywał się Szpytma Antoni. Miał on dość duże gospodarstwo. Józef mu tam pomagał, to czasem przyniósł do domu trochę zboża, to mleko czy masło.

Dom Józefa i Wiktorii to był normalny dom, w którym dzieci czuły się bezpiecznie. Miały dobrą opiekę, widać nawet na zdjęciach, że ich matka



Wiktorija z dziećmi



Rodzina Ulmów z dziećmi



zawsze z nimi była. Józef nie mógł im poświęcić tyle czasu, bo wiadomo, musiał szukać jakiegoś zajęcia, ale na pewno tymi dziećmi też się opiekował. Był uważany za dobrego i pożytecznego człowieka.

Z dzieci Ulmów najlepiej pamiętam najstarszą Stasię.

O tym, że dali schronienie Żydom, nic jako dziecko nie wiedziałem, przecież to musiało być jak największą tajemnicą. Wiedział za to mój tata.

Wiadomość o zamordowaniu rodziny przyniosła nam mama, która

rano wybrała się do kościoła. Nawet do niego nie doszła, jak tylko się dowiedziała, wróciła do domu powiedzieć nam o tym. To był dla nas szok. Kilka dni później szwagier Wiktorii, mąż jej siostry Anieli, który był stolarzem, zrobił trzy takie niby trumny, a właściwie skrzynki. Odkopali zwłoki i po włożeniu ich do trumien zakopali w tym samym miejscu obok domu. Dopiero w styczniu 1945 r. szczątki Ulmów przewieziono na cmentarz parafialny w Markowej. **n**

Wysłuchał ks. Maciej Flader



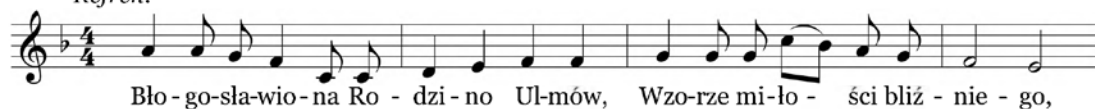
Ks. Maciej Flader/Niedziela

Stanisław Niemczak

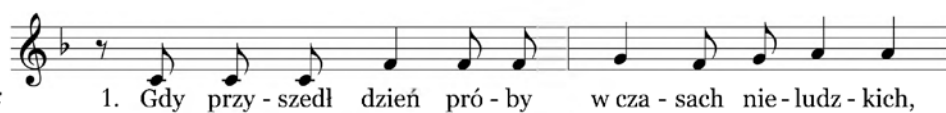
# Błogosławiona Rodzino Ulmów

tekst: Monika Maziarz  
muz.: ks. Mieczysław Gniady

*Refren:*



*Zwrotki:*



2. Żyliście wiarą, modlitwą i pracą,  
Wiktorio, Józefie i Wy, Dzieci drogie,  
dzisiaj to od Was uczyć się pragniemy,  
jak dostrzec Boga w każdej osobie.

3. Pokorni Świadkowie Chrystusa Pana,  
nakazom Jego aż do końca wierni,  
módlcie się, byśmy zawsze się trzymali  
nauki płynącej z kart Ewangelii.

Bezpłatny dodatek do Tygodnika Katolickiego „Niedziela”

Redaktor naczelny „Niedzieli”: ks. Jarosław Grabowski

Redaktor prowadzący: Margita Kotas

Redaktor techniczny: Katarzyna Abu Gholeh

Opracowanie graficzne: Grażyna Kołek, Magdalena Pijewska

Zdjęcia archiwalne: zbiory krewnych rodziny Ulmów

© Instytut NIEDZIELA

**niedziela**  
TYGODNIK KATOLICKI OD 1924

PARTNER PROJEKTU:



Ministerstwo  
Edukacji i Nauki